

K S I A Ż K I

JAK OCALIĆ IMPERIUM

Ryszard Kapuściński to wielka postać literatury, która nie potrzebuje wyłącznie laudacji. Tak uważa świat, ale nie wiadomo, czy wie to także jego córka



STANISŁAW
ZASADA



Wybiegnijmy w przyszłość. Jest rok 2032. 4 marca setne urodziny obchodził będzie Ryszard Kapuściński. Czy po książki cesarza reportażu będą wtedy sięgać czytelnicy?

Po śmierci Alicji Kapuścińskiej (żona reportera zmarła w marcu 2022 roku) pytanie to nabrało nowego znaczenia. Prawa autorskie do twórczości reportera odziedziczyła jego córka – Rene Maisner. Sama przejmuje sprawy wydawnicze, pisze posłowania do jego książek, a czasem wstrzymuje nowe wydania.

– Będzie strażniczką pomnikowej pamięci ojca – obawiają się wielbicieli autora „Buszu po polsku” i „Imperium”. – Zaszkożdzi to jego twórczości.

REPORTER RATUJE CENZORA

Ossolineum chciało wydać „Szachinszacha”, jedną z najgłośniejszych książek Kapuścińskiego. Opowieść o rewolucji Chomeiniego w Iranie miała się ukazać w nobliwej serii Biblioteki Narodowej: wychodzą tam arcydzieła literatury polskiej i światowej. To wydania krytyczne: z naukowym wstępem, przypisami. Dziesięć lat temu wydano tak „Cesarza”.

„Szachinszach” miał wyjść teraz w jednym tomie z „Cesarzem”. – Jedna i druga książka to przykład studium władzy – tłumaczy zamysł prof. Stanisław Bereś, redaktor naukowy serii.

Tom do tej pory się nie ukazał – choć zapowiedź, z gotową okładką, od trzech lat widnieje na stronach Ossolineum. Rene Maisner nie spodobał się wstęp.

– Książka miała iść do druku, a tu nagle wybuchła bomba: współposiadaczka praw autorskich wstrzymała publikację – potwierdza Bereś. – W stuletniej historii Biblioteki Narodowej nikt nigdy nie cenzurował wstępów naukowych.

Za to Wydawnictwo Kontynenty wydało w tym roku „Latynoafrkę”. To zbiór reportaży Kapuścińskiego z Afryki i Ameryki Łacińskiej, które drukował w peerelowskim miesięczniku „Kontynenty”. Wstęp napisał Krzysztof Mroziwicz, jego przyjaciel. Posłowie – Rene Maisner.

Na kilkunastu stronach córka pisze, jak jej ojciec wyprowadzał w pole komunistycznych cenzorów:

„Lektura tych reportaży zostawiła mnie pod wrażeniem, jakby Ryszard Kapuściński chciał urobić sobie opinię wśród cenzorów, że jest autorem, którego teksty zawsze mają, chociażby na końcu, parę zdań popierających rząd i ustrój”.

I jak ratował cenzorów przed wyrzuceniem z pracy (po reportażu z Nowej Huty cenzor wyleciał, bo puścił tekst):

„Ryszard Kapuściński pisząc na końcu reportażu kilka pozytywnych zdań pod adresem »wspólnoty krajów socjalistycznych«, ochraniał swój tekst przed złym cenzorem, ale też krył dobrego cenzora, który byłby mu przychylny i nie miałby problemów tylko dlatego, że zaakceptował tekst do druku”.

Kończy chyba zbyt górnolotnie, gdy apeluje do młodych czytelników, by „lekcję historii”, jaka płynie z reportaży jej ojca, „dobrze przerobili”:

„Musimy się dobrze przyłożyć do tej lekcji też! Mocno trzymam kciuki za dobrze zdany egzamin! To będzie nasze najsilniejsze ogniwo”.

Cztery lata wcześniej Agora wydała „Jeszcze dzień życia” – o wojnie domowej w Angoli (wybuchła po wycofaniu się Portugalczyków). Książce towarzyszył animowany film polsko-hiszpański pod tym samym tytułem – światowa premiera odbyła się na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes.

Tam też jest krótki tekst Maisner, zaraz po artykule Salmana Rushdiego, który w „The Guardian” komplementował piarstwo Kapuścińskiego. Napisała notę o piśmowni wyrazów portugalskich w książce (Kapuściński spolszczył je, pomijając portugalskie znaki). Córka tłumaczy:

„Ryszard Kapuściński, który bardzo zabiegał o to, aby Jego teksty były pisane bardzo prostym językiem i przez to mogły być dostępne dla każdego czytelnika, nie chciał wprowadzać oznakowania, które nie było zrozumiałe dla czytelnika w Polsce i mogło wzbudzić uczucie dystansu do opisywanej rzeczywistości.

Po powrocie do domu poświęcał dwa dni, by dowiedzieć się, jak wygląda moje życie. Potem pochłaniała go praca

A przecież autorowi chodziło właśnie o przybliżanie każdemu czytelnikowi tego odległego i obcego świata”.

– Będzie pani pisać wstępy do innych książek? – pytam.

– Chciałabym pisać eseje, które pomogą zrozumieć lepiej twórczość Ryszarda Kapuścińskiego młodszemu pokoleniu. Trzeba pokazać, że jego książki wpisują się w kilkusetletnią tradycję literatury podróżniczej. Że jest w nich postawa przeciwko kolonializmowi i rasizmowi – odpowiedziała, ale w autoryzacji dopisała długie wywody i postawiła warunek: „Jest to jedyna wersja, którą autoryzuję na cel publikacji w nadchodzącym wydaniu magazynu »Press« lub jakiegokolwiek publikacji w ogóle. Wprowadziłam konieczne zmiany. Język mówiony nie przekłada się dobrze na język drukowany, zwłaszcza jeśli chodzi o zwięzłą informację, przekazaną w odpowiednim kontekście. Myślę, że przebieg rozmowy-wywiadu telefonicznego został zachowany” – napisała.

Tymi zmianami były dopiski w rodzaju: „Na przykład, w jednej wypowiedzi Kapuściński mówi o filozofii podróżowania (czyli chodzi o tę kilkusetletnią lub nawet ponad tysiącletnią historię wypraw w dalekie podróże lądem, jak Szlak Jedwabny, czyli »Silk Road«, czy historię wypraw morskich i oceanicznych). Najróżniejsze powody i systemy filozoficzne były motywacją tych przedsięwzięć”.

Odpisałem, że długość proponowanych nowych odpowiedzi przekracza objętość tekstu. Nie odpowiedziała. W tej sytuacji część wypowiedzi Rene Maisner omawiam.

Prawa autorskie miała żona, Alicja Kapuścińska. Gdy zaczęła podupadać na zdrowiu, współposiadaczką praw została jej córka

PRZED ALEKSIEJEWICZ

Końcówka roku 2006. Ryszard Kapuściński idzie do szpitala Banacha w Warszawie. Nie wróci już do domu – 23 stycznia 2007 roku wieczorem stacje informacyjne podają wiadomość o jego śmierci.

Reporter ma państwowy pogrzeb: trumnę w stołecznym kościele Świętego Krzyża okrywa białoczerwona flaga, pilnują jej żołnierze kompanii honorowej, mszę celebryje prymas Józef Glemp. Kapuściński spoczął na Wojskowych Powązkach. Na grobie kamieniarz wyrzył ziemski glob.

Zaraz po śmierci reportażysty powstaje Fundacja „Centrum Badań i Edukacji” im. Ryszarda Kapuścińskiego. Zakładają ją ludzie związani z Wydziałem Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego – reporter był absolwentem i wykładowcą uczelni.

– Pielęgnowujemy pamięć o Kapuścińskim i jego twórczości – mówi Stanisław Zawisliński, prezes. – Kształcimy młodych dziennikarzy w duchu standardów dziennikarskich Kapuścińskiego. Propagujemy dialog międzykulturowy, który jemu był bliski.

W Izabelinie (tam mieszka Zawisliński) jest skwer Kapuścińskiego i głaz upamiętniający jego pobyt tutaj oraz w pobliskim Sierakowie: mały Rysio Kapuściński znalazł tam z rodziną schronienie w czasie wojny, po ucieczce z rodzinnego Pińska. Pod koniec życia pisał w Izabelinie ostatnie rozdziały „Podróży z Herodotem”. W izabelińskim Centrum Kultury i na Uniwersytecie Warszawskim odbywa się festiwal Natura, Kultura, Media (też jego imienia).

Trzy lata później powstaje Fundacja „Herodot”. Przyznaje stypendia młodym dziennikarzom na realizację ich reporterskich projektów. Stypendystami fundacji zostali m.in. Andrzej Muszyński, Marta Szarejko, Kamil Bałuk, Anna Goc.

W rocznicę śmierci pisarza Agora wydaje 16 tomów jego dzieł (12 książek i cztery e-booki). Każdy opatrzony posłowiem literackich i dziennikarskich sław: „Cesarza” recenzował John Updike, „Szachinszacha” Martin Pollack, „Jeszcze dzień życia” – Salman Rushdie.

Na Polu Mokotowskim powstaje edukacyjna ścieżka Kapuścińskiego: na trasie spacerów reportera rozstawiono tablice z cytatami z jego dzieł, drewniany domek fiński, w którym po woj- →

nie mieszkał z rodzicami i siostrą, jest w trakcie remontu.

Kilka lat temu sekretarz Akademii Szwedzkiej ujawnił, że w 2007 roku Kapuściński miał dostać Literackiego Nobla. Nie dostał, bo laur przyznawany jest żyjącym pisarzom. Gdyby żył rok dłużej, byłby pierwszym reportażystą wyróżnionym największą literacką nagrodą. Osiem lat później szwedzcy akademicy uhonorują Swietlanę Aleksijewicz. – Odkrywałam świat przez takie postaci jak Hanna Krall i Ryszard Kapuściński – po wie białoruska reporterka.

Wydaje się, że pozycja cesarza reportażu jest niezachwiana. A jego książki będą czytane zawsze.

PIESEK LULU

„To był mały piesek rasy japońskiej. Nazywał się Lulu”. Początkowe zdania „Cesarza”. Fani Kapuścińskiego znają je na pamięć. Dalej jest, że Lulu sypiał w cesarskim łóżu, a na audiencjach obsikiwał buty dworskich dygnitarzy.

– Nieprawda – przybiegł kiedyś do Mariusza Szczygła dziennikarz TVN z pretensjami, że rozmawiał z mieszkającą w Londynie wnuczką Hajle Sellasje. Miała mówić, że Kapuściński kłamie, bo jej dziadek nie miał psa.

Szczygieł wyjął z szuflady zdjęcie: cesarz Etiopii spacerował z małym pieskiem. Dziennikarz wrócił nazajutrz z nową informacją od wnuczki Sellasjego: miała powiedzieć, że dziadek miał psa, ale jego pupil na pewno nie sikał na buty dygnitarzy.

Reporter opisał to zdarzenie w „Dużym Formacie”, gdy zabrał głos w dyskusji na temat prawdy w reportażu literackim. Pośrednią rozmowę z wnuczką cesarza Etiopii spuentował: „Pamiętajmy, że ludzie często mogą mówić, jak im wygodnie, tak samo reporterom, jak fact checkerom”.

Szczygieł to jeden z największych admiratorów Kapuścińskiego w polskim środowisku reporterów. Gdy we wrześniu 2010 roku z Wojciechem Tochmanem otwierał klubokawiarnię Wrzenie Świata, która promuje literaturę faktu, nazwę wzięli od tytułu wyboru książek autora „Cesarza”.

W znajdującej się blisko Nowego Świata kawiarni można obejrzeć zagraniczne wydania książek Kapuścińskiego. „Cesarz” jest po: rosyjsku, rumuńsku, serbsku, chińsku i amharsku w drugim obiegu (tym językiem mówią Etiopczycy, ale tam

reportaż nie mógł się ukazać oficjalnie). Najślynniejszą książkę Kapuścińskiego przełożono na ponad 20 języków.

Jego książki były tłumaczone na 40 języków.

CO WOLNO DOMOSŁAWSKIEMU

Kłopoty z pamięcią o Kapuścińskim zaczęły się od książki „Kapuściński non-fiction”. Artur Domosławski w opasłej biografii napisał, że reporter ubarwiał zdarzenia, niektóre fakty zmyślał. Zarzucił mu współpracę z peerelowskim wywiadem i zażyłość z komunistycznymi władzami. W niekorzystnym świetle ukazał jego życie osobiste i rodzinne.

Książkę miał wydać Znak, ale po przeczytaniu maszynopisu wydawca zrezygnował z druku. Ostatecznie zdecydował się na to Świat Książki.

Biografia podzieliła środowisko. Jedni dowodzili, że Domosławski nie powinien wytykać Kapuścińskiemu błędów warsztatowych, skoro w swojej biografii sam je popełnia. Wszak na temat własnej metody dziennikarskiej Kapuściński wypowiadał się od dawna. Tego Domosławski już jednak nie przytoczył. Inni bronili prawa Domosławskiego do subiektywnego przedstawienia bohatera i pokazania jego słabych stron. Kolejni oburzali się, że każdą wątpliwość Domosławski rozstrzygał na niekorzyść swego bohatera, rzekomo jego byłego przyjaciela. Czyli, że zrobił dokładnie na odwrót niż w najnowszej biografii Zygmunta Baumana, w której bohatera wybiela w każdych okolicznościach.

Największa dyskusja przetoczyła się na łamach „Gazety Wyborczej”. Kapuściński to przyjaciel Adama Michnika, patronował młodym reporterom, w „Gazecie” drukował odcinki „Imperium”, „Hebanu”, „Podróży z Herodotem”, nim ukazały się w książkach. Przez kilka tygodni w „Gazecie” o Kapuścińskiego i książkę Domosławskiego spierali się pisarze, publicyści, reportażyści. Z Polski i zagranicy.

Agata Tuszyńska: „Kapuściński zresztą nigdy nie ukrywał, że nie przepisuje rzeczywistości. (...) Bo co to znaczy przepisać rzeczywistość? Chodzi przecież o to, by jak najlepiej przedstawić istotę zdarzenia. Chodzi o obraz. O literaturę. Dlatego Kapuściński jest czytany na całym świecie”.

Martin Pollack, przełożył na niemiecki kilkanaście książek polskiego reportera: „Mam wrażenie, że autor nie pisał tej biografii bez uprzedzeń, tak jak się ma

prawo oczekiwać tego od biografów, ale że pisał ją z konkretnym zamiarem: żeby skompromitować, obnażyć Kapuścińskiego, zdemaskować jego uśmiech, »zawsze uśmiech, wszędzie uśmiech«, jako wystudiowany i fałszywy”.

Timothy Garton Ash: „Widzę dwa rozwiązania. Jedno żartobliwie zasugerowane (...) przez samego Domosławskiego – żeby w księgarniach postawić dodatkową półkę między beletrystyką i literaturą faktu oznaczoną »Kapuściński«. Drugie jest takie, żeby czerpać nauki z jego wspaniałych dokonań, lecz także błędów – i dzięki temu złożyć wierniejsze świadectwo”.

Po stronie Domosławskiego najmocniej stanął Roman Kurkiewicz. Jeździł z nim na spotkania autorskie, chwalił odwagę autora, książkę nazwał „wybitną”. Domosławski dostał za nią nagrodę Dziennikarza Roku w konkursie Grand Press – wyróżnienie przyznają redakcje w głosowaniu.

Podobno „po Domosławskim” niektórzy polscy reporterzy zaczęli przykładać większą wagę do fact-checkingu. Co nie znaczy, że nie robili tego przedtem. Wojciech Jagielski w wydanej rok wcześniej książce „Nocni wędrowcy” (o dzieciach wcielanych siłą do partyzantki w Ugandzie) zaznaczył na początku, że troje głównych bohaterów stworzył „z kilku rzeczywistych postaci”.

Kapuściński bronić się nie mógł – od trzech lat nie żył. Za kilka lat Prawo i Sprawiedliwość będzie chciało usunąć jego książki z listy lektur. Argument: był lewicowy.

W STRONĘ LITERATURY

Szczygieł stanął kiedyś przed Wrzeniem Świata i zapytał pierwsze 10 osób o dwa nazwiska: Ryszarda Kapuścińskiego i Wojciecha Giełżyńskiego (rówieśnik „Kapu”, napisał kilkadziesiąt książek reporterskich, autor głośnego reportażu o masakrze chińskich studentów na placu Tiananmen). Za życia obaj wiedli spór o to, co w reportażu ważniejsze: faktografia czy metafora.

Kapuścińskiego kojarzyli wszyscy, Giełżyńskiego nikt. Szczygieł wniosek wyciągnął taki: „I tak solidność w prezentowaniu informacji i danych przegrała historycznie z talentem do metafory”.

W 1987 roku francuski pisarz Claude Simon (jeden z twórców „nowej powie-



ści”) dostaje zaproszenie do Związku Sowieckiego. Jedzie z nim kilkunastu intelektualistów z różnych krajów – władze na Kremlu chcą się pochwalić pierestrojką Gorbaczowa.

Simon opisze wyjazd w kunsztownym reportażu „Zaproszenie”. Jak przystało na przedstawiciela nouveau roman, zdania są długie, czasem na ponad stronę. Nie ma imion, nazwisk, miejsc. Nigdzie nie pada: Związek Radziecki ani Michaił Gorbaczow. Spotkanie z sekretarzem generalnym Simon opisuje następująco: „teraz siedział na końcu stołu, przypominającego zwykły stół zarządu spółki akcyjnej lub nie, międzynarodowego banku czy prywatnego kantoru, ze lśniącem jak lustro blatem, szklankami

ALICJĘ KAPUŚCIŃSKĄ namawiano, by stworzyła fundację i zabezpieczyła spuściznę męża. Fundacja nie powstała. Kapuścińska chciała być lojalna wobec córki

i butelkami wody mineralnej, w sali o pustych ścianach, gdzie nie było portretów jego poprzedników ani jego własnego wizerunku, on...”.

Rosyjski intelektualista Michaił Heller pochwali reportaż w paryskiej „Kulturze”: „Claude Simon spędził w Związku Sowieckim wszystkiego tydzień.

Wystarczył mu on na zrozumienie tego, czego nie potrafią (nie chcą?) zrozumieć ci, którzy całe życie trawiają na badaniu ZSRR”.

Kapuściński często mówił o przenikaniu się gatunków. „Reportaż, jako gatunek pisarski przechodzi ewolucję od dziennikarstwa do literatury” – pisał w „Lapidariach”. „Doraźny, ulotny, pobieżny reportaż po prostu znika” – dodawał.

PIJĘ ZA PANA ZDROWIE

– Nie pytajcie pani Alicji, czy można usiąść w fotelu – Mariusz Szczygieł za każdym razem upomina studentów Polskiej Szkoły Reportażu.

Nakryty kolorowym ponczo fotel znajduje się na strychu willi w warszawskiej Ochocie. To tam przez ostatnie dwadzieścia lat życia pracował Kapuściński. Gdy w drugiej połowie lat osiemdziesiątych wyjechał w kolejną podróż, żona postanowiła zrobić mu niespodziankę: urządziła pracownię.

Kilka tysięcy książek, długopisy (lubił je zbierać), walizkowa maszyna do pisania Erika. Na korkowej tablicy i belkach karteczki z cytataми albo pozdrowieniami od znanych osób. Jest zdjęcie z kolacji z Salmanem Rushditem (po wydaniu „Szatańskich wersetów” pisarz objęty był fatwą i nie można zdradzić, gdzie była kolacja). Skreślone odręcznie zdanie od Czesława Miłosza: „Rano przy śniadaniu nie myśleć o niczym poza tym, że pójdzie się do pracowni, gdzie czekają rozpięte płótna”. Telegram od Wisławy Szymborskiej: „Panie Ryszardzie piję za pana zdrowie”. Są teczki z materiałami. Także ta z nazwą Pińsk – książki, której nie zdążył napisać.

Wszystko zostawione tak jak wtedy, gdy szedł do szpitala. Sprzątaczką, która przychodzi ścierać kurze, wie, że trzeba wszystko odłożyć na swoje miejsce.

Twórcy Szkoły Reportażu co roku prowadzili tu studentów, żeby pokazać im pracownię mistrza gatunku. Było sympatycznie: Kapuścińska opowiadała, jak zaprowadziła męża na strych i pokazała urządzony potajemnie gabinet. – To była jego świątynia – wspominała. Studenci też traktowali to miejsce jak świątynię. Wielu korciło, żeby usiąść na chwilę przy biurku mistrza w legendarnym fotelu. Niektórzy siadali.

Po pracowni oprowadzała Bożena Dudko: przez wiele lat redaktorka działu reportażu w „Gazecie Wyborczej”, ostatnia asystentka Kapuścińskiego. Ze Szczygłem redagowała 16-tomową kolekcję jego dzieł, którą wydała Agora.

Wymyśliła też Międzynarodową Nagrodę im. Ryszarda Kapuścińskiego za Reportaż Literacki. Ustanowiły ją władze Warszawy (miasto funduje nagrodę) przy wsparciu „Gazety Wyborczej”. Nagradzane są najlepsze reportaże książkowe w danym roku wydane w Polsce. Laureatami byli: Jean Hatzfeld, Swietłana Alek- →

sijewicz (dwa razy), Liao Yiwu, Ed Vulliamy, Elisabeth Asbrink, Michał Olszewski, Paweł Piotr Reszka, Rana Dasgupta, Anna Bikont, Maciej Zaremba Bielawski, Katarzyna Kobylarczyk, Jessica Bruder.

Dudko od pierwszej edycji była sekretarzem jury. Półtora roku temu straciła niespodziewanie stanowisko – Miejskie Biuro Kultury nie przedłużyło jej umowy.

– Powołano się na list od rodziny Ryszarda Kapuścińskiego, ale mi go nie pokazano – Dudko opowiadała w grudniu 2020 roku „Pressowi”. – Nie znam całej rodziny. Z panią Alicją Kapuścińską jestem cały czas w bardzo dobrych stosunkach i relacjach przyjaźni.

W obronie Dudko wystąpili jurorzy nagrody: Małgorzata Szejnert, Olga Stanisławska, Maciej Zaremba Bielawski i Piotr Mitzner. „Współpracowaliśmy latami z Bożeną Dudko. Jesteśmy przekonani, że rozwój, rosnący prestiż i międzynarodowa pozycja Nagrody są głównie jej zasługą” – napisali w liście, który zamieściła „Gazeta Wyborcza”. Za Dudko wstawili się też laureaci Nagrody i Martin Pollack, któremu jurorzy przyznali specjalne wyróżnienie – Pióro Wolności. Nic nie załatwili.

– Wie już pani, kto napisał list przeciwko pani? – pytam teraz redaktor Dudko.

– Poproszę o następne pytanie – słyszę.

O to samo pytam Rene Maisner. Nie chce komentować sprawy.

ZOFIA ZOSTAJE RENE

Mocno ją przytula, potem słucha, sam niewiele mówi. Gdy miała kilka lat, przywoził jej lalki, gdy dorastała – upominki i sukienki wykonane ręcznie przez latynoskich artystów ludowych.

„Po powrocie do domu poświęcał dwa dni, by dowiedzieć się, jak wygląda moje życie. Potem pochłaniała go praca: spotkania, rozmowy, pisanie” – Rene Maisner wspominała kilkanaście lat temu ojca w rozmowie z „Rzeczpospolitą”.

Jedyna córka Kapuścińskich przychodzi na świat w 1953 roku – jako Zofia. Ryszard ma wtedy dwadzieścia jeden lat, studiuje historię na Uniwersytecie Warszawskim, jeździ po kraju, pisze reportaże. Między innymi „To też jest prawda o Nowej Hucie”, którym narazi się władzom. To po tym tekście pracę stracili naczelny „Sztandaru Młodych” (tam ukazał się reportaż) i cenzor.

Zaraz potem jedzie na pierwszą placówkę zagraniczną do Indii. W latach

sześćdziesiątych i siedemdziesiątych opisuje wybijanie się Afryki na niepodległość (kończy się kolonializm), południowoamerykańskie dyktatury i guerille, konflikt izraelsko-arabski, upadek szacha Iranu i początek rządów Chomeiniego. Będzie mówił, że widział 27 rewolucji.

W domu jest gościem. A gdy wpada, pochłania go pisanie książek.

jakoby miała być skłócona z ojcem, wzięłam z biografii Domosławskiego. O tej książce nie będzie rozmawiać.

Domosławski z córką reportera też nie rozmawiał. Życie rodzinne Kapuścińskich opisał na podstawie rozmów z ich znajomymi. Wdowa i córka reportera wytoczyły mu proces: żądały, żeby usunął rozdział biografii, w którym opisuje życie prywatne reportera i posądza go o współ-



W tamtym wywiadzie Maisner stara się ocieplić obraz ojca, nadwątłony przez Domosławskiego. Między wierszami dużo można wyczytać. Gdy mówi: „Myślę, że ojca zaczęłam poznawać na odległość”. Albo: „Był człowiekiem, który okazywał uczucia, ale nie potrafił o nich mówić”.

„Zojka”, mówią na nią Kapuścińscy. Dorastająca, mieszka z nimi w Meksyku – Ryszard zabrał na placówkę żonę i córkę. Skończyła iberystkę i historię sztuki na British Columbia University w Vancouver, została w Kanadzie. Maluje, rzeźbi, robi instalacje. Zmieniła imię i nazwisko; ponoć jako artystka nie chciała korzystać z popularności ojca, gdy został światowym autorem.

Z ojcem kłóci się, wychciewa pieniądze. Tak pisze Domosławski: cytuje przyjaciółkę domu Kapuścińskich, która mówi, że powodem była „zawiedziona miłość” córki do ojca.

W rozmowie ze mną Maisner zaprzecza temu. Domyśla się, że informacje,

↑
WILLA NA WARSZAWSKIEJ
OCHOCIE mogła być oddziałem Muzeum Literatury. Ale za PiS rozmowy utknęły

pracę z komunistycznymi służbami.

W maju 2015 roku Sąd Okręgowy w Warszawie nakazał Domosławskiemu przeprosić wdowę i usunąć w kolejnych wydaniach sporny rozdział. Jednak sąd apelacyjny wyrok uchylił.

KSIAŻKI JUŻ KUPILI

– Kogo czytacie z reporterów? – pytam studentów ostatniego roku polonistyki Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, którzy wybrali specjalizację piarską; marzą też o pisaniu reportaży.

– Tochman, Hugo-Bader, Szczygieł – padają nazwiska.

– A Ryszard Kapuściński? – pytam dalej. Ktoś czytał „Wojnę futbolową”, ktoś „Cesarza” we fragmentach, „Heban”.

Mariusz Szczygieł zauważył, że w jego księgarni Kapuściński sprzedaje się słabo. – I to wcale nie z powodu biografii Domosławskiego – zastrzega. – Ci, którzy fascynują się Kapuścińskim, dawno już kupili jego książki, a młodszy czytelnicy szukają czegoś innego.

Uważa, że Kapuściński był popularny 30 i 20 lat temu: gdy wyszły „Imperium” i „Podróże z Herodotem”. – W „Podróżach” pisał o dziennikarstwie i że świat jest jednością. Gdy ukazało się „Imperium”, rozpadał się Związek Radziecki, więc to było żywe – opowiada. – Młodzi mają swoich autorów i wolą inne tematy: klimat, upadek ziemi jako ekosystemu, zabójczy konsumpcjonizm, klasizm...



Szczygiel sądzi, że tendencja ta może się już nie odmienić. – Ryszard Kapuściński może pozostać wspaniałym klasykiem, ale już chyba przestał być autorem, który będzie się dobrze sprzedawał.

Szansę na ożywienie zainteresowania twórczością cesarza reportażu widzi w przypadającym za dekadę okrągłym jubileuszu jego urodzin. – Można wtedy na przykład wydać pięć najgłośniejszych tytułów. Wokół nazwiska autora zrobiłby się szum i jego książki mogłyby znowu stać się popularne.

– Sądzę, że Kapuścińskiemu zaszkodził Domosławski – mówi Stanisław Zawiśliński, który prowadzi fundację. – Poza tym nawet studenci dziennikarstwa mało czytają, siedzą w smartfonach.

Monika Długa z Wydawnictwa Poznańskiego uważa podobnie. – Nasze polsko-polskie wojny, gdy spieraliśmy się czy Kapuściński zmyśla, czy pisze prawdę, mogły sprawić, że niektórym

było wstyd czytać jego książki – mówi. – Kapuściński potrzebuje nowej ambasadorki lub ambasadora, który odejdzie od polsko-polskiej wojenki i pokaże, że jego pisarstwo ma uniwersalny wymiar.

Redaktorka Długa dodaje, że czas na zainteresowanie jego twórczością jest znowu dobry. – Po krótkim tąpnięciu spowodowanym pandemią, gdy czytelnicy woleli czytać pogodne powieści, literatura faktu ponownie staje się popularna – mówi. Wydawnictwo Poznańskie wydało nominowaną do Grand Press książkę „Zachód słońca na Santorini” Dionisiosa Sturisa. – Przed wakacjami ludzie kupowali ją i pakowali do plecaka, żeby bardziej krytycznie i świadomie zwieźdzać z nią Grecję – opowiada.

O czytelniczą przyszłość literatury non-fiction pytam Monikę Sznajderman, założycielkę Wydawnictwa Czarne. To ono kilkanaście lat temu zapoczątkowało boom na książki reporterskie. – Nie jestem wróżką. Nie mam pojęcia, w którą stronę to pójdzie – mówi.

Czesław Apiecionek był przez wiele lat agentem literackim Kapuścińskiego w Polsce. Już nie jest.

– Córka Ryszarda Kapuścińskiego postanowiła sama prowadzić sprawy wydawnicze ojca – tłumaczy.

Dopytuję, czy to dobrze dla twórczości reportera?

– Nie wiem. Rynek oceni – krótko odpowiada.

Rene Maisner pytam, dlaczego zrezygnowała z usług Apiecionka. Mówi, że agent sam zrezygnował, ale wciąż może liczyć na jego konsultacje w sprawach wydawniczych.

Prawami autorskimi Kapuścińskiego poza Polską zajmuje się Agencja Literacka Liepman AG w Zurychu. Maisner zapewnia, że dobrze jej się z nimi współpracuje.

FRANCUZI I WŁOSI LUBIĄ O AFRYCE

W księgarni w małym Fontainebleau znalazłem latem zeszłego roku „Heban” i „Chrystusa z karabinem na ramieniu”. Kieszonkowe wydanie można kupić za sześć i pół euro.

„Kapuściński jest popularny we Francji, ale mniej niż we Włoszech albo w Hiszpanii, gdzie jest znany i lubiany wśród młodszych i starszych pokoleń. U nas czytelnicy kupują i czytają »Heban« – może dlatego, że Francja ma przeszłość kolonialną i Afryka jest nam bliska.

A może dlatego, że Francuzi mają poczucie winy wobec Afryki?” – odpisuje mi Veronique Patte, tłumaczka Kapuścińskiego na francuski. Jej rodacy czytają też chętnie „Cesarza” i „Szachinszacha”.

W rzymskich księgarniach Kapuściński stoi obok Oriany Fallaci, Tiziano Terzaniego i swojego mistrza – Curzio Malapartego. Na Festiwalu Literatura Podróży przyznawana jest włoska Nagroda Ryszarda Kapuścińskiego. Na 90. urodziny „La Repubblica” dała o nim duży tekst.

– Są dwa powody tego fenomenu – wyjaśnia Jarosław Mikołajewski, poeta, reporter, współzałożyciel Premio Kapuściński. – Kiedyś fascynowali się nim włoscy dziennikarze: podziwiali jego styl pracy; to, że nie szedł do hotelowego baru, ale do wioski rozmawiać z ludźmi. Po wydaniu „Hebanu” polubili go młodzi. We Włoszech bowiem stosunek do Afryki jest sprawdzianem człowieczeństwa.

Ceniony jest w Hiszpanii i Ameryce Łacińskiej. Gdy Beata Szady pisała doktorat z reportażu latynoamerykańskiego, po hiszpańsku było już „Non-fiction” Domosławskiego. – Dziwiło mnie, że na latynoamerykańskim czytelniku rewelacje o koloryzowaniu faktów przez Kapuścińskiego nie robiły wrażenia – opowiada reporterka.

Tłumaczył dziennik Che Guevary, przyjaźnił się z Gabrielem Garcíą Márquezem – autor „Stu lat samotności” zapraszał go z warsztatami do swojej Fundacji na rzecz Nowego Dziennikarstwa Iberoamerykańskiego w kolumbijskiej Cartagenie. To Latynosi nadali mu przydomek „Kapu”.

– Myślę, że cenią go za cały dorobek – mówi Szady. – To, że pochodził z egzotycznego dla nich kraju, opisał tyle konfliktów i że jako reporter wojenny pracował w trudnych warunkach.

Zauważyła jednak, że młodsze pokolenie zna go mniej. – Ale to chyba naturalne. U nas też młodszy czytelnik częściej powołują się na Szczygła niż na Kapuścińskiego – dodaje.

Słabiej czytany jest na Wyspach Brytyjskich i w Ameryce Północnej. Rene Maisner zapewnia jednak, że gdy w Vancouver (mieszka niedaleko) idzie do księgarni i pyta o książkę ojca, księgarze wiedzą, gdzie szukać: najczęściej w dziale historii lub literatury podróżniczej. Dodaje, że Kapuścińskiego cenią dziennikarze i pisarze – na przykład Margaret Atwood.

↑
**REZYDENCJA
LITERACKA**
powstanie być
może w domkach
fińskich na Moko-
towie

W 2077 KAŻDEMU BĘDZIE WOLNO

23 stycznia minęło 15 lat od śmierci Kapuścińskiego. Jego prawa autorskie będą jeszcze chronione przez 55 lat. Czyli dopiero w roku 2077 twórczość reportera stanie się domeną publiczną: książki „Kapu” wydawać będzie mógł wtedy każdy, kto zechce i bez niczyjej zgody.

Dobiegająca siedemdziesiątki Rene Maisner ma syna, a ten troje dzieci (mieszkają w Japonii, na pogrzeb prababci zrobiły własnoręcznie origami).

– Sukcesja jest więc zapewniona – mówi trochę z przekąsem osoba, która dobrze zna sprawę.

Po pogrzebie Alicji Kapuścińskiej rozmawiam z Rene Maisner – przyjechała na miesiąc do Polski.

Pytam o plany wydawnicze.

Mówi, że ważne jest wydawanie książek aktualnych w konkretnym czasie. Teraz, ze względu na wojnę w Ukrainie, aktualne wydaje jej się „Imperium”.

Ciekaw jestem, czy Czytelnik (tam Kapuściński publikował za życia) nadal będzie go wydawał?

Maisner stwierdza, że było to ulubione wydawnictwo nie tylko jej ojca, ale całej rodziny Kapuścińskich. Chciałaby, żeby tak zostało. Uważa, że czytelnicy są przywiązani do białych okładek ozdobionych grafikami Andrzeja Heidricha.

(Zmarły trzy lata temu grafik ilustrował wszystkie książki Kapuścińskiego, które wyszły w Czytelniku).

Pytam, czy Kapuścińskim zainteresowane są inne oficyny?

Przyznaje, że zgłosiło się Wydawnictwo Literackie. Ale chcieli wydać kanon pięciu, sześciu tytułów. Zrezygnowała – woli, wydawcę, który będzie publikował szerszy wachlarz książek jej ojca.

Dodaje, że przymierza się do wydania w Czytelniku specjalnej edycji książek ojca. Mają się tam znaleźć również niepublikowane materiały z archiwum pisarza.

Czy będzie teraz częściej bywać w Polsce? A może przeprowadzi się do Warszawy, by na miejscu doglądać spuścizny ojca?

Zapowiada, że będzie częściej przyjeżdżać. W maju ma być w Warszawie na gali wręczenia Nagrody Kapuścińskiego za Reportaż Literacki.

CARLOTTA, JEDŹ Z NAMI!

Ciemnoskóra dziewczyna z fryzurą afro ładnie się uśmiecha. Założyła na siebie

przyduży mundur komandosa, w lewym ręku trzyma karabin.

To Carlotta, bohaterka książki „Jeszcze dzień życia”. Podoba się korespondentom. Kapuścińskiemu też. Zrobił jej pewnie ostatnie zdjęcie – zginęła w zasadzce w mieście Bangolo, z którego wcześniej wyjechał. Choć z kolegami nalegał, żeby wyjechała z miasta. Została, by osłaniać dziennikarzy.

„Kto mógł przypuszczać, że widzieliśmy ją w ostatniej godzinie? I że wszystko było w naszych rękach?” – reporter opłakuje ją na dalszych stronach. Wyrzuca sobie: „Wszyscy jesteśmy winni tej śmierci, ponieważ zgodziliśmy się, żeby Carlotta została, a mogliśmy kazać jej wrócić”.

Nie tylko Carlocie robił zdjęcia. Fotografował namiętnie miejsca i ludzi, których spotykał na szlakach swoich reporterskich podróży. Przywiózł 10 tys. negatywów. W Rzymie była wystawa jego afrykańskich zdjęć. W Znaku ukazał się album „Ze świata” ze 150 fotografiami.

Fotograficznym archiwum reportera opiekowała się Izabela Wojciechowska, była szefowa redakcji fotograficznej Pol-

Czyli jeśli ktoś chce zamówić zdjęcie, które zrobił Kapuściński, ma możliwości takie: Albo wybiera to, które już zna. Albo wybiera trochę w ciemno.

MOTTO SUGERUJE

„Słupami milowymi w dziejach cywilizacji są (...) ci, którzy przetrwali nie jedną koniunkturę, lecz całą ich serię, jak statki, które przeżyły niejedną burzę. Na rubieżach epok jaśnieją umysły uprzywilejowane, będące wcieleniem wielu pokoleń (...)”.

To motto niedoszłego wydania „Cesarza” i „Szachinszacha” w Ossolineum. Beata Nowacka, profesorka Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, wzięła je z „Gramatyki cywilizacji” francuskiego historyka Fernanda Braudela. To przedstawiciel szkoły naukowej Annales, którą cenili Kapuściński: Francuzi uważali, że do zrozumienia procesów historycznych nie wystarczy opis polityki, ale także gospodarki, socjologii, kultury.

Nowacka twórczością Kapuścińskiego zajmuje się naukowo od wielu lat – napisała wcześniej przedmowę do „Cesarza”, który ukazał się samodzielnie

Stanisław Beres: – Boję się, że przy tak nieracjonalnym podejściu do sprawy, jakie prezentuje córka, teraz żadna książka Kapuścińskiego opatrzona naukowym komentarzem nie będzie mogła się ukazać

skiej Agencji Prasowej. „Impresario pana Kapuścińskiego” – lubiła się trochę niemodnie przedstawiać. Reporter powtarzał, że bez niej pogubiłby się. Zmarła kilkanaście lat temu.

„Nie tylko świat, ale i Polska ciągle czekają na odkrycie Ryszarda Kapuścińskiego jako fotografa” – napisała Wojciechowska w posłowie do albumu „Ze świata”.

Córka reportera zapewnia, że wszystkie zdjęcia są na stykówkach i każdy może je kupić.

To nie takie proste. – Zdjęcia nie są jeszcze nigdzie udostępnione – mówi Karolina Wojciechowska, córka Izabeli, która doradza prawnie spadkobierczyni i przejęła też sprawy archiwum fotograficznego.

– A jak redakcje i wydawnictwa zamywały dotychczas zdjęcia? – pytam.

– To był taki tryb obiegowy – tłumaczy Wojciechowska.

w Ossolineum. Gdy reportaż o cesarzu Etiopii miał się ukazać wspólnie z „Szachinszachem”, prof. Beres zamówił również u niej wstęp.

Rene Maisner przyznaje szczerze, że to ona wstęp odrzuciła, bo zapaliło się jej czerwone światło. Rzekomo motto tekstu sugerowało, że ojciec był koniunkturalistą. Miała też znaleźć sporo błędów. A w dodatku: nie może być tak, że jeśli autorytet, to zawsze ma rację.

Profesor Beres rozmawiał w tej sprawie z Maisner dwie godziny. – Ale nie udało mi się jej przekonać, bo jej argumenty były spoza porządku logiki – przyznaje.

– Ale ta sama autorka pisała już wcześniej wstęp do „Cesarza”. I wtedy nie było problemów? – pytam Beresia.

– Nie było, bo prawa autorskie miała wtedy żona, Alicja Kapuścińska. Ale gdy zaczęła podupadać na zdrowiu, współposiadaczką praw została jej córka.



Ci, którzy fascynują się Kapuścińskim, dawno już kupili jego książki, a młodzi czytelnicy szukają czegoś innego

~ Mariusz Szczygieł



Sądzę, że Kapuścińskiemu zaszkodził Domosławski. Poza tym nawet studenci dziennikarstwa mało czytają, siedzą w smartfonach

~ Stanisław Zawiśliński

Bereś mówi, że łączyły go z Kapuścińskim dobre relacje. Umawiali się na wywiad rzekę, w rodzaju tych, które profesor przeprowadził ze Stanisławem Lemem czy Tadeuszem Konwickim. Książka nie powstała: jak jednemu akurat pasowało, to drugi był w podróżach. Aż w końcu niestety Kapuściński umarł.

– Byłem więc kimś, do kogo jej ojciec miał zaufanie – Bereś wraca do trudnej rozmowy z Maisner. – Więc jakie można mieć twardsze argumenty? – profesor rozkłada bezradnie ręce.

Pytam, co myśli o dalszym wydawaniu twórczości reportera.

– Boję się, że teraz żadna książka Kapuścińskiego opatrzona naukowym komentarzem nie będzie mogła się ukazać – stwierdza Bereś. – Przy tak nieracjonalnym podejściu do sprawy, jakie prezentuje córka, przejdą chyba tylko laudacje.

NOC W PRACOWNI

Szczygieł martwi się o pracownię Kapuścińskiego. Gdy był ostatnio, zauważył, że karteczki z cytatami, które reporter przypinał pinezkami do belek, wyblakły od słońca.

– Szkoda by było tego miejsca – mówi. – Na pewno niejednen wielbiciel Kapuścińskiego chciałby spędzić tam noc. Świetne lokum na rezydencję literacką.

Za rządów Platformy Obywatelskiej trwały rozmowy z ministrem kultury Bogdanem Zdrojewskim, by kultowa pracownia stała się oddziałem Muzeum Literatury. Muzeum ma w stolicy kilka mieszkań-pracowni po pisarzach i poetach, m.in. po Marii Dąbrowskiej i Władysławie Broniewskim. Ale po dojściu do władzy Prawa i Sprawiedliwości rozmowy utknęły.

Pytam o to Rene Maisner.

Na razie nie ma żadnych konkretnych decyzji, a są pewne logistyczne trudności, które nie zależą od niej, w budynku mieszka obecnie druga rodzina.

– To może rezydencja literacka? – podchwytuję pomysł Szczygła.

Dowiaduję się, że rezydencja literacka powstanie najprawdopodobniej w domkach fińskich na Mokotowie. W jednym z nich znajdzie się lokum dla odwiedzających pisarzy, reporterów lub naukowców pracujących nad twórczością Ryszarda Kapuścińskiego.

A co z wielkim archiwum piśmienniczym i fotograficznym Kapuścińskiego? Dowiedziałem się, że Alicja Kapuścińska przyobiegała je Bibliotece Narodowej. Pytam o to córkę.

Odpowiada, że obecnie archiwum jest przygotowywane do przekazania którejś z zainteresowanych bibliotek, np. BUW lub jakiejś innej bibliotece uniwersyteckiej, w Polsce lub za granicą. Może to też być Biblioteka Narodowa lub któraś z instytucji badających twórczość pisarzy, jak Ossolineum czy Muzeum Literatury.

Gdzie archiwum Kapuścińskiego trafi, zależy od tego, która z instytucji zapewni najlepsze warunki przechowywania zbiorów.

„DŽUMA” I „PODRÓŻE GULIWERA”

Rene Maisner rozmawia chętnie. Ma czas.

Rzuca nazwiskami bohaterów książek ojca: Nkrumah, Lumumba czy Piątek (polski chłop spod Grunwaldu, którego reporter opisał w „Buszu po polsku”).

Podsuwa tropy, o których nie miałem pojęcia. Że początek książki „Jeszcze dzień życia” (zaczyna się od opisu, jak po rewolucji goździków Portugalczycy opuszczają Luandę) przypomina pierwsze strony „Dżumy” Alberta Camusa (z ogarniętego zarazą algierskiego Oranu też uciekają Francuzi). Że gdy pisał „Cesarza”, wzorował się na „Podróżach Guliwera”, książce sprzed 300 lat (– Bo tu i tam jest satyra). Że pierwowzorem Piątka spod Grunwaldu był Piętaszek, towarzysz Robinsona Crusoe na bezludnej wyspie. Bo w angielskich wydaniach Piętaszek nazywa się Friday.

Zastanawia się, czy ojciec nie spotkał się z Nelsonem Mandelą. Jako obywatel socjalistycznego państwa nie mógł po-

jechać do wrogiej komunizmowi Południowej Afryki. Ale z tekstów wynika, „jakby tam był”. Gdy w 2013 roku Mandela umarł, pojechała do Johannesburga. Chodziła ulicami Soweto i miała wrażenie, że ojciec też widział te miejsca na własne oczy.

– Skąd to przypuszczenie? – przerywam.

Czuła atmosferę, jaką ojciec opisał w „Będziemy pławić konie we krwi” (to reportaż z tomu „Wojna futbolowa”; opowiada, jak narodził się apartheid).

Co do Mandeli, nie jest pewna, że się z nim nie spotkał. Nawet jeśli nie był w Afryce Południowej, to przywódca Afrykańskiego Kongresu Narodowego wyjechał na tajne szkolenie partyzanców do Etiopii. Mógł wpaść do Dar es Salaam, gdzie mieszkał wtedy Kapuściński. Przywołuje z „Hebanu” opis baru, w którym – jak pisze reporter o latach sześćdziesiątych – „konspiruje dziś Afryka”.

Mówię Rene Maisner, że wielbiciele Kapuścińskiego zarzucają jej, że zazdrośnie strzeże wizerunku ojca.

Odpisuje: „Estate of Ryszard Kapuściński, czyli spadkobiercy Ryszarda Kapuścińskiego, nie odbiegają od wielu innych estates po pisarzach, jeśli chodzi o praktyki i obowiązki, jakim muszą poddać”.

Obowiązkiem każdego Estate po pisarzu jest podtrzymywanie godnego i wartościowego wizerunku osoby i twórczości autora, który cieszył się szacunkiem i uznaniem za życia, tak w rodzimej Polsce, jak i w szerokim świecie”.

NIE PRZECIW CÓRCIE

Kilka lat wcześniej. Do Alicji Kapuścińskiej przychodzi prof. Wiktor Osiatyński (przyjaciół Ryszarda i rodziny). Namawia ją, by założyła jeszcze jedną fundację. Przekonuje, że warto zabezpieczyć prawa do twórczości reportera. Przychodzą inne osoby w tej samej sprawie.

Fundacja nie powstaje. Alicja Kapuścińska chciała być lojalna wobec córki. ♦